4YA

TARG MIĘSNY

JUNO DAWSON

YA BOOK PRIZE 2020 MAGAZYNU „THE BOOKSELLER”

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2013

www.zielonasowa.pl

TARG MIĘSNY

JUNO DAWSON

TARG MIĘSNY

Tłumaczyła Ewa Kleszcz

YA

Mojemu zespołowi marzeń. Sallyanne, Ivan, Marc, Samar, Max – dziękuję wam, że nie przypominacie agentów opisanych w tej książce.

Tytuł oryginału: *Meat Market*
Redaktor prowadzący: Anna Kubalska
Korekta: Kropki Kreski Monika Buraczyńska
Polonizacja okładki: Małgorzata Ćwieluch
DTP: pagegraph.pl

Text copyright © Juno Dawson, 2019 ©
© Copyright for the cover photo by Danill Kontorovich/Trevillion Images
© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2021

All rights reserved.

Wydanie I

ISBN 978-83-8240-030-4

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94
tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51
kontakt@books4ya.pl
www.books4ya.pl

Moda powinna być formą eskapizmu, a nie więzienia.
Alexander McQueen

– Okej, nagrywam.
– O czym mam mówić?
– Cóż, może zacznijmy od tego, dlaczego chcesz nakręcić ten dokument.
– Bo chyba wreszcie trzeba to zrobić.
– Ale dlaczego teraz?
– Sama nie wiem. Ludzie mają mnóstwo opinii na temat tego, kim jestem i co się wydarzyło. Najwyższa pora, żebym przedstawiła swoją wersję tej historii.
– Świetnie.
– Boże. Od czego mam zacząć?
– Po prostu od początku.
– Hm…
– Spokojnie. Bez pośpiechu.
– Urodziłam się…
– Okej, może nie od samego początku.
– Czuję się głupio.
– Świetnie ci idzie, naprawdę. Mów dalej…
– Chyba… Chyba wszystko zaczęło się tamtego dnia w parku rozrywki.
– A więc zacznij od tego.

ŁOWCA

Dlaczego mężczyźni to takie świnie?

Jestem całkiem pewna, że ktoś nas śledzi. Znowu zerkam przez ramię i rzeczywiście, ten koleś wciąż za nami idzie. Co za zbok. Zauważyłam go po raz pierwszy, gdy wyszłyśmy z kibla i ruszyłyśmy w stronę rollercoastera Stealth. Skrada się za nami od tamtej pory. Ohyda. Przecież widać, że to szkolna wycieczka. Co jest z tobą nie tak? Śmierdzący drań, serio.

Telefon wibruje mi w tylnej kieszeni spodni. To Ferd. Pisze, że zamiast na Stealtha poszli do Swarma.

– Stoją w kolejce do Swarma – informuję Laurel.

Reszta grupy poszła przodem, podczas gdy my byłyśmy w łazience. Przysięgam, że Laurel ma pęcherz moczowy wielkości ziarnka grochu.

– Okej… – Kiwa głową.

Skręcamy przy kolejce wodnej Tidal Wave, omijając ją szerokim łukiem, żeby nas nie ochlapało, a Laurel dalej trajkocze. Znowu oglądam się za siebie, udając, że odrzucam włosy do tyłu.

Ja pierdolę. Zbok skręcił za nami.

Okej. Zaczynam się trochę niepokoić.

Próbuję się skupić na tym, co mówi Laurel.

– …w sensie, dlaczego ona zawsze musi się tak afiszować? Łapię, że zaczęła się spotykać z Harrisonem, ale czy musi ciągle dotykać jego włosów i ocierać się o niego jak suka z cieczką? Czy ona nie ma ani odrobiny godności?

Raz jeszcze zerkam przez ramię. On wciąż nas śledzi. Cholera. Na pierwszy rzut oka to gość koło trzydziestki. Nie na tyle stary, żeby mógł być moim ojcem, ale dużo mu nie brakuje. Skręcamy w alejkę prowadzącą do Swarma, zaprojektowaną tak, żeby wyglądała jak po inwazji kosmitów: słyszę syreny policyjne, widzę przewróconą karetkę i zwęgloną budkę telefoniczną. Całkiem to fajne, ale…

– Jana, czy ty mnie słu…?

– Okej… – przerywam jej, przyciskając się do jej boku – nie oglądaj się za siebie, ale myślę, że ktoś nas śledzi.

Oczywiście od razu się odwraca.

– Co takiego?!

– Laurel!

Przenosi wzrok z powrotem na mnie.

– O kim mówisz? O tym hipsterze?

– Tak – syczę. – Przysięgam, idzie za nami, od kiedy wyszłyśmy z kibla.

– Serio? Fuj! Co za oblech. – Tym razem to Laurel udaje, że odgarnia długie do pasa włosy i zerka ukradkiem za siebie. – O mój Boże, Jana, on idzie w naszą stronę!

– Co?

– Cześć! Przepraszam! – woła za nami mężczyzna.

Co do licha?

– Nie zatrzymuj się – mówię półgębkiem. Czasami robotnicy wykrzykują do nas z rusztowań rozmaite gówniane komentarze, ale jeszcze nikt tak bezczelnie za nami nie szedł. Trochę to straszne. A mogłoby się wydawać, że będziemy bezpieczne w pieprzonym parku rozrywki, co nie?

– Przepraszam, że zawracam wam głowę. Mogę z wami chwilę porozmawiać?

– Przekonajmy się, czego on chce. Może coś po drodze upuściłaś?

– Laurel, nie…

Za późno. Mężczyzna podchodzi do nas zamaszystym krokiem.

– O rety, ale jesteś szybka… próbowałem cię dogonić. – Zwraca się bezpośrednio do mnie. – Cześć, nazywam się Tom Carney i pracuję…

Rollercoaster przejeżdża tuż nad naszymi głowami i jego słowa toną we wrzaskach ludzi jadących kolejką. Podmuch powietrza nawiewa mi włosy na twarz.

– Co takiego?! – krzyczę.

– Pytałem, ile masz lat.

Laurel się krzywi.

– Jest dla ciebie zdecydowanie za młoda, oblechu.

Mężczyzna śmieje się i grzebie w swoim plecaku. Wyciąga wizytówkę i podsuwa mi ją pod nos.

PRESTIGE MODELS
Tom Carney
dyrektor scoutingu*

Mrugam, zdezorientowana. Jego usta poruszają się, ale kolejka znowu przemyka w pobliżu i nie słyszę, co mówi.

– Przepraszam, co takiego?

– Pytałem, czy pracowałaś kiedykolwiek jako modelka? – powtarza.

* *Scout* (ang.) – łowca głów, rekruter zajmujący się wyszukiwaniem nowych twarzy dla agencji modelek. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Nie wygląda na pedofila, chociaż podejrzewam, że tylko ci najbardziej nieudolni dają po sobie poznać, że są zboczeńcami. Tak naprawdę przypomina homoseksualnego hipstera z Shoreditch: czapka typu beanie, okulary w plastikowych oprawkach, koszula w kratę i ruda broda. Założę się, że ma składany rower.

– Serio? – wtrąca Laurel z niedowierzaniem. – Jana?

Ignoruję jej komentarz, a w każdym razie staram się.

– Nie – mamroczę. Nienawidzę brzmienia mojego głosu, gdy się denerwuję. Staje się zbyt głęboki, jak u wielkiego faceta. Normalnie huczę niczym Hagrid.

– Czy kontaktowała się z tobą wcześniej jakaś agencja?

– Nie – zaprzeczam znowu tym męskim głosem. Czy on sobie żartuje? Agencja modelek? Chwileczkę, czy on przypadkiem nie szuka aktorek do filmów porno? Bo dosłownie nikt nie chciałby zobaczyć mojego płaskiego tyłka w pornolu.

– Wow. To mnie naprawdę dziwi – przyznaje Tom Carney. – ile masz lat?

– Szesnaście – odpowiadam.

Jest upalny, czerwcowy dzień, taki w sam raz na krem z wysokim filtrem. Uda lepią mi się od potu w dżinsowych obciętych krótkich spodenkach. Do tego mam na sobie T-shirt z Nirvaną oraz brudne converse'y, które dawno już przestały być białe. Właśnie zdaliśmy egzaminy i w nagrodę władze szkoły zabrały nas na wycieczkę do Thorpe Park. W powietrzu unosi się gęsty zapach balsamu opalania Hawaiian Tropic, waty cukrowej oraz hot dogów z musztardą i keczupem.

– Nie mów mu tego – syczy Laurel, ciągnąc mnie za rękę. – On może być pedofilem. Powinnyśmy poszukać nauczycielki.

– Macie absolutną rację, że zachowujecie czujność, po mieście kręci się sporo fałszywych łowców talentów, ale przysięgam, że ja się pod nikogo nie podszywam. Prestige to jedna z najlepszych agencji modelingu w Londynie. Możesz zadzwonić do naszego biura albo zajrzeć na stronę internetową. Jak się nazywasz?

Nie mam bladego pojęcia o modzie, ale nawet ja słyszałam o tej agencji, bo reprezentuje Clarę Keys. Kochamy Clarę Keys. To ziomalka z naszej dzielni.

– Nazywam się Jana. Jana Novak.

– Bardzo ładnie. Skąd jesteś?

Moje nazwisko zawsze prowokuje to pytanie.

– Z Battersea. Ale moi rodzice są Serbami.

– Fantastycznie. Wiesz może, ile masz wzrostu?

Za dużo, do cholery.

– Nie wiem – mówię, wzruszając ramionami. – Chyba z metr osiemdziesiąt? – Taką mam nadzieję. Nie chciałabym być jeszcze wyższa. Zawsze się garbię, tak na wszelki wypadek.

Kolejny rozwrzeszczany rollercoaster przelatuje nam nad głowami.

– Słuchaj – zwraca się do mnie Tom – weź moją wizytówkę. Na odwrocie jest numer telefonu. Nie naciskam, ale jeśli chcesz, porozmawiaj z rodzicami i umówimy się na oficjalne spotkanie w biurze.

Laurel staje między nami.

– Mówisz serio, koleś?

– Absolutnie. To moja praca. – Tom uśmiecha się, odsłaniając zęby przypominające małe domki z gry w Monopol; zbyt kwadratowe, żeby mogły być prawdziwe. – Nieźle, co? Jeżdżę sobie

na festiwale, odwiedzam parki rozrywki i wszelkie inne miejsca, gdzie kręci się dużo nastolatków, i wyszukuję nowe twarze.

– Fajna robota! – Laurel robi wielkie oczy. – A co ze mną? Myślisz, że ja mogłabym być modelką?

Och, Laurel, skarbie, nie… Co za obciach. Ale Tom udaje, że rozważa jej pytanie i cofa się o krok, by się jej przyjrzeć. Laurel jest znacznie ładniejsza ode mnie. Ma malutki nosek, a usta tak pełne, jak po reakcji alergicznej. Chłopaki spuszczają się na sam ich widok.

– Jak się nazywasz?

– Laurel Ross.

– Cóż, Laurel, zdecydowanie bardzo ładna z ciebie dziewczyna. Ale ile ty masz wzrostu?

– Metr sześćdziesiąt pięć. – Głos się jej łamie. – Ale w szpilkach jestem wyższa.

Tom uśmiecha się współczująco.

– Szczerze mówiąc, nie bierzemy pod uwagę osób poniżej metra siedemdziesiąt dwa.

– Kate Moss ma metr siedemdziesiąt…

– Kate Moss to Kate Moss.

– Och. No tak.

– Ale naprawdę chcielibyśmy, żebyś do nas zadzwoniła, Jano – dodaje Tom, przenosząc uwagę z powrotem na mnie. – Serio.

Laurel opada szczęka i zaczyna gorączkowo pisać do kogoś esemesa. Ja patrzę na Toma i kręcę głową z niedowierzaniem.

– Ja? Jesteś pewien?

On znowu się uśmiecha.

– Jano, szczerze mówiąc, jestem zdumiony, że nikt nigdy wcześniej nie próbował cię zwerbować. Poproś rodziców, żeby

się ze mną skontaktowali, w porządku? Życzę wam miłego dnia. Pamiętajcie o kremie z filtrem! – Żegna się i po chwili zostaje wessany przez tłum hiszpańskich turystów, a ja zastanawiam się, czy nie miałam przypadkiem halucynacji. Ach, to wiejskie powietrze.

– O mój Boże, Jano! Potrafisz w to uwierzyć?

Skoro Laurel też jest w szoku, to chyba naprawdę musiało się wydarzyć. Przeskakuje z nogi na nogę, jakby znowu chciało się jej siusiu.

– Szybko! Musimy znaleźć Sabah i resztę!

Wzruszam ramionami. Patrzę na lśniącą wizytówkę i przesuwam kciukiem po tłoczonych literach. Wydaje się kosztowna, a ja czuję się jak ten drań Charlie, ze złotym talonem do fabryki czekolady.

– To było to. Ten WIELKI MOMENT.
– Dlaczego był taki wielki?
– Bo… bo wtedy wszystko się zmieniło.
– Na lepsze czy na gorsze?

– Jana?
– Na lepsze. Początkowo.

PRESTIGE

W mojej rodzinie wszyscy jesteśmy wysocy. Tata, mama, Milos. Zawsze było wiadomo, że ja też wyrosnę na wysoką dziewczynę.

Muszę się przez to garbić, gdy stoję przed lustrem, bo mam sypialnię na poddaszu z głupim skośnym sufitem. Mogę stanąć prosto tylko na samym środku pokoju, przysięgam.

Zastanawiam się, czy nie oszalałam. Naprawdę nie potrafię sobie wyobrazić, aby ktokolwiek chciał, żebym prezentowała na sobie cokolwiek. Owszem, jestem piekielnie wysoka i rozumiem, że modelki zazwyczaj są wysokie, ale poza tym wyglądam jak wielki, tyczkowaty dziwoląg. W szkole udaję, że nie słyszę, gdy ludzie nazywają mnie Olbrzymką, panią Hulk, Madame Maxime, transwestytą, Goliatem, Lurchem, Tyczką, Olive Oyl, Queen Kong, Slendermanem (to ostatnie nawet mnie rozbawiło). Słyszałam już wszystko. A kiedy nie chodzi o mój wzrost, to o moją wagę: „Och, ona musi być anorektyczką". „Patrzcie, jakie ma chude nogi! Są jak gałązki!". Wtedy odstawiam szopkę i zajadam się frytkami z serem. „Może w takim razie ma bulimię".

Włożyłam swoje jedyne bikini: fioletowe w granatowe kropeczki. Miałam je na sobie tylko raz – dwa lata temu na Mykonos – ale czułam się zbyt obnażona, więc potem przez cały tydzień nie zdejmowałam z siebie T-shirtu i wróciłam z wakacji tak samo gotycko blada, jak pojechałam. Dziś będę musiała się

rozebrać przed obcymi ludźmi. Zostałam o tym uprzedzona. To chyba zrozumiałe, że chcą zobaczyć moje ciało. Ale ono jest przecież takie dziwne. To nie seksowne ciało Kardashian. Nie mam cycków ani tyłeczka. Wyglądam jak kanciasty worek kości. Nie można mnie nawet nazwać ładną z tym moim orlim nosem odziedziczonym po tacie.

Chłopcom w szkole podoba się Emily Potter (miseczka D) albo Tiana Blake (DD), ale nie ja. Co mi nie przeszkadza, bo i tak mam Ferdy'ego, a póki on mnie lubi, reszta mnie nie obchodzi.

Ech. W co, do licha, powinnam się ubrać na wizytę w agencji modelek? Nie mam żadnych ładnych ubrań, bo ładne ubrania na mnie nie pasują. Muszę kupować w sekcji dla wysokich, w przeciwnym razie rękawy kończą mi się w okolicach łokci. Ostatecznie decyduję się na obcisłe dżinsy i T-shirt w czarno-białe paski, bo Laurel mówi, że wyglądam w nim jak Francuzka, a to chyba dość modne. Wciskam stopy w poszarzałe trampki.

Schodzę na dół na śniadanie, chociaż żołądek skurczył mi się z nerwów do rozmiarów rodzynki. Tak samo było w trakcie egzaminów. Przebrnęłam przez nie wyłącznie dzięki lekom przeciwbiegunkowym i sile woli.

– Patrzcie, modelka przyszła! – woła Milos.

Mała sarkastyczna pizda. Trzepię go ręką po głowie.

– Zamknij się.

– Mamo! Widziałaś? Ona mnie zaatakowała.

– Zasłużyłeś sobie – kwituje mama, podając mi bajgla na talerzu. – Zjedz to, proszę.

– Pewnie doznałem urazu mózgu, ale co tam. – Milos wkłada swój talerz do zmywarki i idzie się przyszykować do szkoły. On zaczyna wakacje dopiero za dwa tygodnie. A to pech, dupku.

Smaruję bajgla nutellą i dochodzę do wniosku, że chyba jednak jestem głodna, bo burczy mi w brzuchu.

– Chcesz herbaty? Kawy? Soku? – Mama nigdy nie potrafi spokojnie usiedzieć w jednym miejscu i rzuca się po kuchni jak ćma nafaszerowana kokainą. Zastanawiam się, czy przypadkiem to nie dlatego wszyscy jesteśmy tacy chudzi. Żadne z nas nie umie się zrelaksować.

– Poproszę soku. Jest jeszcze jabłkowy?

– Milos właśnie wypił resztę. Został tylko pomarańczowy.

– Mamo, jabłkowy miał być mój! Milos wypija mi go na złość! On go nawet nie lubi!

Mama z rezygnacją wyrzuca ręce w górę.

– Następnym razem kupię więcej!

– Gdzie jest tata?

Kuchenne drzwi wychodzące na ogród są otwarte i zastanawiam się, czy tata je śniadanie na zewnątrz. Zapowiada się kolejny ładny dzień. Mówią, że to najgorętszy czerwiec w historii.

– Już wyszedł.

– Och. Myślałam, że pojedzie z nami.

– Nie. Ma dziś ranną zmianę.

Tata jest motorniczym pociągów na linii metra Bakerloo. Do licha. On przynajmniej stoi po mojej stronie. I tak jak się spodziewałam, mama przypuszcza atak…

– Jana. Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Przewracam oczami i biorę duży łyk soku pomarańczowego.

– Ble, to ten z pulpą? Ohyda, dlaczego ty zawsze…

– Jano Katarino!

Ups. Wkurzyłam ją. Wzdycham.

– Tata się zgodził…

– Jego zdanie nie ma tu znaczenia. Co ty o tym myślisz?

– Myślę… – Ostrożnie dobieram słowa, bo mama ma świetną pamięć i wszystko, co teraz powiem, zostanie w przyszłości wykorzystane przeciwko mnie. – …że warto pójść i zobaczyć, co mają nam do powiedzenia. Nie sądzisz?

Mama zaciska usta i krzywi się, jakby wsadziła sobie do buzi całą cytrynę. To jej NIE-SZCZĘŚLIWA mina.

– Mamo?

– Myślę, że jeśli chcesz być modelką, możesz nią zostać za dwa lata, po egzaminach końcowych.

Ona nie rozumie. Zazwyczaj w takich sytuacjach gryzę się w język, ale nie tym razem. To nie jest żadna fanaberia, jak wtedy, gdy jako dwunastolatka pod wpływem dziwnego kaprysu chciałam zostać skrzypaczką. Ale w pewnym sensie mama ma rację. To nie jest też żadne moje marzenie z dzieciństwa ani nic. Wtedy chciałam zostać stewardesą albo dinozaurem. Ale skoro taka okazja spadła mi z nieba, nie mogę jej zignorować.

– Mamo. A co, jeśli to jest to? Co, jeśli każdy dostaje tylko jedną szansę, żeby zrobić coś niesamowitego, a ja ją odrzucę i przepadnie na zawsze? Co, jeśli to jest coś, co mogę zrobić tylko teraz? Co, jeśli za dwa lata już nie będą mnie chcieli? Co, jeśli całe życie będę zadawała sobie pytanie „co by było, gdyby"? Nie chcę umrzeć z takim ciężarem wiszącym mi nad głową. To jedyny sposób, żeby się przekonać.

Mama się uśmiecha.

– Wiesz, na czym polega twój problem? – Delikatnie ściska w palcach mój podbródek. – Jesteś zdecydowanie za bystra.

Śmieję się, a ona wraca do pakowania zmywarki.

– Twój dziadek zawsze mówił to samo o mnie.

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiekolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl